

## **Tresura prawem**

Koszmar senny, jeden z najgorszych, jaki może się przyśnić, to sędzia z ozdobnym łańcuchem na piersi, młoda i nawet ładna o blond włosach z widocznym czarnym odrostem, ogłaszająca w imieniu świata, Europy, państwa, prawa, obywatelskiej sprawiedliwości oraz „Gazety Wyborczej” wyrok skazujący ciebie, człowieka zupełnie niewinnego na pobyt w więzieniu na Rakowieckiej, wysoką grzywnę, konfiskatę mienia i podanie wyroku do publicznej wiadomości w TVN24. Budzisz się zlany potem, ale po chwili już uśmiechasz się do życia i przyrzekasz sobie, że następnym razem wypijesz o jeden kieliszek mniej. Kiedy jednak włączysz telewizor, powraca koszmarny sen, choć nocne zmary minęły i jesteś trzeźwy, gdyż wyraźnie słyszysz, że w imieniu postępowego świata, Europy, kraju, itd. zapada wyrok skazujący i że jesteś jednak winny i słusznie oskarżony, choć nie siedzisz na sądowej ławie, tylko we własnym fotelu. Czujesz, że ta postać w telewizorze ogłaszająca wyrok, zabiera ci wszystko, co jest dla ciebie najcenniejsze: twoją wiarę, wiedzę, nadzieję, miłość, oczekiwanie na sprawiedliwość tego świata, naturalny przypisany człowiekowi ład i porządek, i jesteś przekonany, że za chwilę zagrożone będzie twoje mienie, wolność osobista i prawo do uprawniania zawodu, tego, który sobie wybrałeś i polubiłeś.

Tak bym skomentował wyrok w sprawie tej pani, która wytoczyła proces pewnemu cenionemu pismu. Chodzi o tę panią, o której od dziś nie wolno negatywnie pisać, mówić i głośno myśleć, a tym

bardziej przedstawiać jej życia i zachowania w rzeczywistym prawdziwym świecie, gdyż można narazić się na wyrok skazujący. Można zostać oskarżonym o zachowania opisywane w lewicowej prasie oraz „GW” jako „nienawistne”. I skazanym na zapłatę gotówki na jej rzecz albo na konfiskatę mienia, a gdy tej gotówki nie masz, to i na pobyt w celi na Rakowieckiej.

Z tych to powodów nie podaję nazwy pisma, przeciwko któremu ta pani wystąpiła o pieniądze jako zadośćuczynienie za naruszenie jej dóbr osobistych. Nie podaję też kwoty, jakiej zażądała, żeby podreperować sobie domowy budżet, choć należałoby, gdyż kwota ta nie jest mała i nie jest jedyną, jaką wyciągnęła od podatników dzięki postępowemu europejskiemu prawu. Nie podaję nazwy sądu, nazwiska sędziego, daty, miejsca i kraju, w którym wydano orzeczenie. Nie zrobię tego, gdyż każda wzmianka o sędziach i ich dylematach może wywołać „nienawistne” skojarzenia i ciężkie prawne konsekwencje. Nie mogę popełnić błędu, jaki popełniło to pismo i jego redaktor, który ośmielił się napisać, że sędziowie po takich wyrokach mogą sobie jeździć na weekendy w piękne miejsca i się uśmiechać. Dodam tylko nieśmiało, że w uzasadnieniu wyroku stwierdzono, że aborcję można nazwać morderstwem, ale tylko tak ogólnie, ogólnie, bez wskazania, kogo mamy na myśli, bo chodzi o to, by nikt nie poczuł się dotknięty, nawet ta osoba, która moralną i prawną siłę czerpie z faktu zanegowania oficjalnej odmowy na morderstwo własnego dziecka. Nie zacytuję już nic więcej z uzasadnienia wyroku poza jeszcze drobną wzmianką,

która przypominała mi, że żyję w kraju, gdzie poglądy katolickie w sprawie zabijania nie są jedynymi obowiązującymi, gdyż są w społeczeństwie jeszcze jakieś inne legalne zapatrywania na kwestię zabijania dzieci poczętych.

Przy okazji chciałbym na tych łamach zapewnić Wysoki Sąd, że pisząc ten tekst, nadal jestem w szoku, myli mi się dzień z nocą i tak naprawdę nie odpowiadam za swoje słowa. Tę samą uwagę kieruję do tych tysiąca nieznanych mi pań, które mogłyby dopatrzeć się w moim opisie własnej osobistej tragedii, poczuć się dotknięte „nienawistną” insynuacją i skierować sprawę do sądu.

Niestety, w trakcie pisania znajomy prawnik zapewnił mnie, że nie jest istotne, iż nie wymieniłem w tym tekście żadnych danych osobowych, skoro i tak wszyscy wiedzą, o jaką panią i o jaką sprawę oraz wyrok chodzi. Mam nie pisać o tym więcej, gdyż koszmar może mnie dopaść już przy najbliższej wizycie listonosza z tym charakterystycznym listem z czarną pieczęcią wraz z dołączoną żółtą kartką na potwierdzenie odbioru. To niestety prawda.

Sędzia Jacek Sadowski skazał mnie i redakcję „Naszej Polski” za użycie sformułowania „TVN-WSI24”, odmawiając nam składnia zeznań, przedstawienia dowodów i świadków. Ten sam sędzia uniewinnił Jarosława Kaczyńskiego za porównanie „Gazety Wyborczej” do „Trybuny Ludu” z 1953 roku, m. in. dlatego, że politycy i media muszą być przygotowani na większą krytykę niż

zwykli obywatele, a poza tym, jak stwierdził: „gdyby sąd uwzględnił pozew, ograniczyłby swobodę publicznej debaty”. Co innego, gdy tym „zwykłym” obywatelem jest pani Alicja Tysiąc, a tym medium, które, jak każde inne powinno mieć prawo swobody do publicznej debaty, jest katolicki „Gość Niedzielny”.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 29.09.09